

Nie jestem emigrantem

26 kwietnia 2010

Postanowiłem wrócić do Polski po dwóch i pół roku pracy w polskiej gazecie w Londynie. Teraz będę wszystkim opowiadał o „rodakach na emigracji”, bo na pewno będą pytać. I co tu mówić?

Ilu Polaków w Londynie, tyle historii i poglądów na tę sprawę.

BO WSZYSCY POLACY TO JEDNA RODZINA

Na Hammersmith (czy jak mówią niektórzy „na Hamerszmicie”), obok redakcji, mamy swój ulubiony pub. Siadamy tam niemal co tydzień po wysłaniu kolejnego gotowego numeru do drukarni. Jeszcze do niedawna, w tym pubie barmanami i barmankami byli Polacy i można było powiedzieć w naszym języku: „To co zwykle proszę”. Nigdy bym się tego poza Polską nie spodziewał, bo też nigdy nie doświadczyłem czegoś podobnego wcześniej, podróżując po świecie. Dopiero tutaj wpadłem w tę „emigracyjną codzienność”, choć nigdy nie czułem się „emigrantem” i nigdy bym tak o sobie nie powiedział.

Po wstąpieniu naszego kraju do Unii Europejskiej i otwarciu brytyjskiego rynku pracy mówiło się nawet o milionie Polaków, którzy się tu zjawili. Nikt nie jest w stanie policzyć nas dokładnie, ale na pewno widoczni jesteśmy wszędzie. I wydaje się, że mamy wszystko, czego nam potrzeba. By się o tym przekonać, wystarczy otworzyć gazetę – co tydzień dostarczamy czytelnikom za darmo 132 strony, z czego duża część to reklamy polskich i brytyjskich firm z ofertą dla Polaków. Można tu kupić kanapy „Valdi” albo „Lusia” z dostawą do domu. Jest cała gama firm pomagających uzyskać odszkodowania w każdym możliwym wypadku i otrzymać wszelkie należne świadczenia od państwa. Są biura księgowe i podróży z możliwością rezerwacji przez internet. Działają kancelarie prawne z polskimi pracownikami. Reklamuje się blacharstwo, lakiernictwo, mechanikę, tanie

rozmowy do Polski, kluby z polskimi didżejami i monterów polskiej telewizji satelitarnej. Na kolejnych stronach pojawiają się przychodnie lekarskie z ginekologiem, kardiologiem, internistą, i dentystyczne, z promocją na implanty. Są gabinety masażu i rehabilitacji, USG 4D, przedłużanie i zagęszczanie włosów, polskie kiełbasy, niezwykle popularne skupy złomu, salony piękności, solaria... A na końcu ogłoszenia drobne: „anty alergiczne czyszczenie dywanów”, „architekt świadczy usługi”, „przeprowadzki duże i małe”, „obiady domowe na wynos, na każdą kieszeń, z dowozem” oraz „wróżka Kasandra wróży z kart Tarota, odwraca złe uroki, zdejmuję złe fatum. 20 lat doświadczenia”. Jest też oczywiście dział „Randka w ciemno”, z cytowanym nawet przez Macieja Orłosa w Teleexpressie ogłoszeniem: „Pisarz, poeta, miły, wesoły. Pozna panią w średnim wieku z dostępem do pralki automatycznej. Tel. 075... Jerzy”.

RUSKIE Z MAŁOPOLSKI

Polacy w Londynie to jednak nie tylko ostatnia „unijna” fala. Najstarsze żyjące pokolenie przybyło tu w wyniku zawieruchy II wojny światowej, przenosząc do innego kraju także polskie władze. Na Wyspy w różnych okolicznościach, dotarło wtedy prawie sto tysięcy Polaków. To właśnie oni i ich dzieci byli inicjatorami powstania mieszczącego się kilkadziesiąt metrów od naszego pubu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, znanego powszechnie jako POSK. Czteropiętrowy gmach, » zbudowany w latach siedemdziesiątych z datków powojennej emigracji, przypomina wielki dom kultury z całą galerią polskich instytucji. Na ostatnim piętrze mieści się klub, gdzie można zjeść kotlet schabowy i pierogi, które nazywają się „małopolskie”, bo „ruskie” nie wszystkim mogłyby smakować. Wnętrze przypomina stare dobre bary mleczne, gdzie jedzenie zamawia się przy ladzie, a później czeka, aż jedna z kucharek zawoła przez mikrofon: „Zamówienie numer pięć proszę odebrać”. Jedząc, można wsłuchać się w rozmowy przy sąsiednim stoliku o żołnierzach i ich szlaku bojowym.

Porusza się tu jednak nie tylko tematy wojenne. We wtorki w tym miejscu zbiera się Grupa Towarzyska Seniorów POSKlubu.

– Na pierwszym naszym spotkaniu było sześć czy siedem osób, które myślały, że to będzie biuro matrymonialne – mówiła ze śmiechem założycielka grupy, z którą rozmawiałem, przygotowując tekst do magazynu. – I żałuję, bo można było na tym niezły interes zrobić – dodała z przymrużeniem oka. – Do grupy należy już ponad setka seniorów.

W POSK-u działali i działają też inni, pragnąc udowodnić, że rodzime tradycje odżywają za granicą.

– Kultura ludowa Polski to jest nasz najlepszy ambasador. Nie jesteśmy w stanie niczym innym Anglikowi zaimponować. To jest jedyna rzecz, której oni nie mają – mówili mi członkowie zespołu „Tatry”.

Choć zespół jest zgrany i doświadczony, czasem zdarzały się zabawne sytuacje. Jeden z tancerzy przypomniał sobie historię z dożynek na Balham: – W czasie tańca koleżanka do mnie mówi, że spada jej hałka, ja ją tak trochę trzymałem, ale w jakimś momencie puściłem. Hałka zjechała i koleżanka wykopała ją w publiczność. Jakiemuś widzowi spadła na głowę. Owacje były niesamowite – śmiał się członek zespołu.

Ciekawym było odwiedzenie także polskich „wyższych sfer”, które bawią się w pałacu wywodzącego się od kniaziów litewskich Jana Żylińskiego. Jak szczyci się sam właściciel, jego dom na Ealing to „pierwszy klasycystyczny pałac zbudowany w Londynie od dwustu lat”. W sali balowej pełnej luster, na marmurowej posadzce pod kryształowym żyrandolem królują więc fraki, smokingi i eleganckie suknie. Nie jestem obyty na salonach i gdy poznałem żonę Jana Żylińskiego, Rie, Japonkę z pochodzenia, przedstawiłem się tylko jako Jarek.

– A nazwisko jak? – spytała pani domu. – Sępek – odpowiedziałem, naprawiając swoją gafę, ale w myślach, w panice, zacząłem się zastanawiać, co powiedzieć, gdy zapyta

jeszcze: – A z których Sępków?

SZKOŁY I PASZPORTY

O tradycje i język dbają w Londynie także rodzice najmłodszych. Na lekcjach w szkołach sobotnich zjawiają się uczniowie, którzy przyjechali tu w zeszłym tygodniu, pięć lat temu i tacy, którzy tutaj się urodzili. Gdy odwiedziłem jedną z nich, byłem zdumiony, że w środku Londynu można rozmawiać o przykładach nierówności społecznych w dramacie „Moralność pani Dulskiej”. Po analizie tekstu dyskusja przeniosła się temat podziałów społeczeństwa w XXI wieku. Uczniowie płynnie przechodzili od polskiej literatury do brytyjskiej współczesności.

– Oczywiście, że i dziś istnieją podziały, powiedziałbym, że najbardziej widoczne są te polityczne – odezwał się Antoś. – Ci, którzy mają luksusowe samochody, duże domy, głosują przeważnie na konserwatystów, natomiast biedniejsi na Partię Pracy...

Do tych podziałów należałoby dodać jeszcze kilka. Do naszych redakcyjnych spotkań przy piwie często dołączali inni Polacy i nie da się ukryć, że większość z nich, przynajmniej na początku, chciała tu po prostu zarobić, a potem wrócić do kraju.

– Wielka Brytania była twierdzą i trzeba było się nieźle nakombinować, żeby się do niej dostać – wspominali ci, którzy przyjeżdżali tu w poszukiwaniu pracy jeszcze przed naszym wstąpieniem do Unii Europejskiej. Zaostrzone kontrole na granicach sprawiały, że wielu podróżujących samotnie ludzi nie było nawet wpuszczanych. Popularnym sposobem stał się zatem przyjazd na trzydniową wycieczkę z wliczonym noclegiem. – W takim autokarze jakieś pięć osób rzeczywiście było turystami.

– Polacy, którzy zostali tutaj nielegalnie, żyli w strachu. Pamiętam na przykład, że nie poszliśmy na sylwestra na Trafalgar Square, bo tam kręciło się dużo policji – opowiadał

kolejny z emigracyjnych weteranów. – W domu mieliśmy specjalny kod pukania do drzwi, żeby wiedzieć, że idzie swój. To były dziwne czasy, dziś opowiadamy o tym ze śmiechem, ale wtedy do śmiechu nie było. Ludzie chwyтали się wszystkiego. Kiedyś kumpel powiedział mi: „Od dzisiaj jestem Belgiem, kupiłem sobie paszport. Co prawda chciałem być Niemcem, ale robota była od zaraz, a na niemiecki paszport trzeba było czekać. Trzysta funtów dałem”...

AJ RIMEMBER PI ER EL

O Polakach w Londynie da się powiedzieć wiele. Także to, że jednoczą ich święta i wielkie wydarzenia na Trafalgar Square, jak Dzień Niepodległości czy ostatnio żałoba po ofiarach katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem.

Co jednak razi, gdy patrzy się na to wszystko z boku – na małych wyziębionych harcerzy z flagami, przepasanych szarfami kombatanów oraz polityków przybierających poważne miny – to fakt, że przemawiający wciąż dzielą nas na tych, co „w kraju”, i tych, co „na obczyźnie”, na tych, co zostali, i na „emigrantów”, na Polaków i Polonusów.

Razi też kilka innych rzeczy. Polacy mają tendencję do zamykania się w swoich skorupach, swoich światach, odcinają się, nie korzystają z możliwości poznania innych kultur, jakie daje Londyn. Choć może brzmi to paradoksalnie – nie mają potrzeby uczenia się języka angielskiego.

Sztandarowym przykładem jest tu nasz były premier Kazimierz Marcinkiewicz. Po raz pierwszy widziałem go w grudniu 2007 roku na przyjęciu w ambasadzie, mającym uczcić wejście w eter stworzonego tu Polskiego Radia Londyn (o wymownym skrócie PRL). Wtedy jeszcze, podobnie jak w większości Polaków, były premier budził we mnie wielkie zaufanie i sympatię. Jednak w czasie tego spotkania jego pozytywny wizerunek w moich oczach legł w gruzach (a było to jeszcze zanim „Super Express” do niego zadzwonił, podszywając się pod headhuntera, by obnażyć

jego nieznajomość języka angielskiego). Były premier, teraz londyński pracownik Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, w ambasadzie, w obecności dostojnych gości, mówił po angielsku z silnym akcentem, niesamowicie kalecząc: „Aj rimember Pi Er El. Bat not de rejdoł, noł, noł. De ril łan: komjunistik Pi Er El” – utkwiło mi w pamięci szczególnie to jedno zdanie. Resztę miałem też nagrany, ale skasowałem z dyktafonu. Była zbyt żenująca.

Za politykami nie przepadam, szczególnie za lanserami. Czasem jednak warto posłuchać, choćby profesora Władysława Bartoszewskiego, który w POSK-u, na pytanie, czy należy Polaków namawiać do powrotu, powiedział to, co chyba chciałem usłyszeć: „A czy rząd irlandzki wzywa Irlandczyków, którzy są w USA, żeby wrócili? Jakoś nie zauważyłem”. Według Władysława Bartoszewskiego „człowiek, który nie jest zakompleksiony, a kulturowo głęboko związany ze swoją ojczyzną, powinien też patrzeć z zainteresowaniem na inne kultury”. Chciałbym żeby Polacy w Londynie wzięli to sobie do serca.

Autor: Jarek Sępek

Źródło: [eLondyn](#)